№ 49. Rok XXXIII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

PRENUMERATA WYNOSI:	Adres Redakcyi i Administracyi:	PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie Kwartalnie. . . . . . rs. **1**. Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10. **Na prowincyi** Kwartalnie. . . . . . rs. **1** kop. **25**.	***Chmielna Nr 26.*** Warszawa, dnia 23 Listopada (5 Grudnia) 1891 r.	**We Lwowie i Krakowie** Kwartalnie złr. **2**. Na prowincyi złr. **2** cent. **30**. **W Poznaniu** Kwartalnie marek **3**. Na prowincyi marek **3** pf. **50**.

Treść: Od redakcyi. — Folwark do sprzedania, obrazek przez Klemensa Junoszę (dalszy ciąg). — Kronika działalności kobiecej. — Odczyty. — Korespondencya z Paryża o ubiorach. — Szpital w Tworkach. — Piśmiennictwo. — Emil Vacano, Testament mojego stryja, nowela, przełożyła Wł. I. (dalszy ciąg). — Z chwili bieżącej. — Odpowiedzi od redakcyi. — Ogłoszenia. — **W dodatku:** Miłość młodej dziewczyny, powieść przez P. Caro (arkusz 7).

OD REDAKCYI.

Przypominamy odnowienie prenumeraty na kwartał pierwszy roku 1892-go. Warunki prenumeraty pozostają te same, a mianowicie:

W Warszawie kwartalnie rs. 1.

Na prowincyi z przesyłką pocztową:

kwartalnie rs. 1 kop. 25.

półrocznie rs. 2 kop. 50.

rocznie rs. 5.

Adres: Emil Skiwski, redaktor i wydawca „Tygodnika mód i powieści" w Warszawie, ulica Chmielna Nr 26.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów o nadsyłanie kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Za zmianę adresu kop. 15.

FOLWARK DO SPRZEDANIA.

OBRAZEK

PRZEZ

KLEMENSA JUNOSZĘ.

(Dalszy ciąg.)

Dowiedział się też, że panowie ci, dorobiwszy się na garderobie i meblach kapitaliku, postanowili jednozgodnie zabawić się w dziedziców i użyć sielanki na starość.

Nęciło ich niezmiernie kwaśne mleko, świeże powietrze i kurczęta ze śmietaną. O cenę Marysina nie sprzeczali się wiele i byliby kupili ten folwarczek, gdyby nie ogród. Wydał im się zamały i niedość ładny. Krawiec chciał mieć park w rodzaju łazienkowskiego z pałacykiem, mostem, stawami, łabędziami; tapicer, mniej wymagający, życzył sobie, żeby w jego dobrach ogród był przynajmniej tak duży, jak Saski w Warszawie. Ogródek marysiński ani pierwszemu, ani drugiemu życzeniu nie odpowiadał, przeto tranzakcya do skutku nie przyszła.

Wprzeciągu trzech dni zgłosiło się z piętnastu conajmniej interesantów, a byli między nimi ludzie różnych stanów i zawodów, byli i faktorzy, Żydzi w kapotach dłuższych i krótszych, i chrześcianie, faktorzy z tego gatunku, co to niegdyś coś mieli, a teraz myślą tylko o tem, jakby coś od kogoś wyłudzić.

Panu Michałowi te ciągłe wizyty zaczynały się przykrzyć. Dla pierwszego lepszego chodzić kilka godzin po polach, łące, budynkach, ogrodzie, powtarzać ciągle w kółko jedno i tosamo, nie jest to przyjemność wielka, tem bardziej, że ani w jednym wypadku tranzakcya nie doszła do skutku. Każdy mówił, że namyśli i zastanowi się, że przywiezie jeszcze kogoś, znawcę, który obejrzy pola, doradzi, a nikt nie decydował się stanowczo.

Nareszcie jednego dnia trafił się nabywca solidny, który odrazu zrobił dobre wrażenie. Znać było po nim, że jest to człowiek czynny, energiczny, który czasu napróżno tracić nie lubi.

Ubrany był porządnie, nawet elegancko, w płaszczu letnim, ogromnie fałdzistym i szerokim.

Zaraz na wstępie rzekł do pana Michała:

— Możemy skończyć zaraz, jeżeli tylko folwark odpowiada moim widokom.

— Niech więc pan obejrzy.

— Naturalnie, szanowny panie, to czasu wiele nie zabierze. Tak, albo nie. Zadatek mógłbym dać zaraz, a resztę u regenta... choćby jutro... Wolałbym zrobić to dziś, ale czuję się trochę znużony. Dwadzieścia cztery godzin przepędziłem w wagonie.

— W wagonie? zkądże pan przyjeżdża?

— Zpod Kijowa; w Warszawie byłem tylko dwie godziny; wogóle podróżuję dużo, mam majątki w różnych stronach.

— A stałe pańskie zamieszkanie?

— Warszawa. Najprzyjemniejsze to miasto, słowo daję... pan nie podziela tego zdania?

— Jestem dzieckiem Warszawy... mam tam dom własny.

— I ja muszę kiedyś dojść do tego, bo mieszkanie w hotelu przykrzy mi się.

— W którym-że pan hotelu rezyduje?

— Stale w Europejskim; ile razy przyjeżdżam do Warszawy na czas dłuższy, zawsze biorę tam mały apartamencik. Ale nie traćmy czasu, szanowny panie.

— Jestem na usługi, a może, żeby pana zbytecznie nie trudzić, objedziemy granice majątku?

— Owszem, bardzo panu dziękuję.

Za chwilę Mikołaj zaprzągł do powozu i pan Michał z gościem swym pojechał. Wrócili niespełna w pół godziny.

— Interes skończony — rzekł gość, — jeżeli pan opuści z sumy pięć procent.

— Czy pan płaci gotówką?

— Gotówką, panie, co do grosza; nie cierpię wszelkich długów, a do hypotecznych mam szczególny wstręt.

— Tem lepiej dla mnie, bo mi teraz gotówka potrzebna.

— Zatem zgadza się pan?

— Dobrze.

— Więc interes skończony. Wie pan, możebyśmy nie zwłócząc pojechali do Warszawy?

— Dziś na żaden sposób.

— Dlaczego?

— Bo, widzi pan, moja żona z córką są w Warszawie i dziś przed wieczorem mają powrócić, zminąłbym się więc z niemi w drodze, a zresztą obiecało się dziś do nas kilka osób z Warszawy.

— W takim razie trudno, zostawimy rzecz tę do jutra — rzekł gość, tłumiąc ziewanie...

Pan Michał dostrzegł to.

— Widzę — rzekł, — jak pan jest bardzo znużony, należy się panu chociaż kilka godzin wypoczynku.

— Nie przeczę, ale Warszawa niedaleko.

— Spocznij pan u nas, obiad zaraz będzie.

— Nie śmiałbym robić tak wiele kłopotu.

— Ależ panie, poco ta ceremonia! Kobiet w domu niema, zjemy obiadek po kawalersku. Ostatecznie zrobiliśmy interes, który warto oblać buteleczką wina.

Gość nie oponował. Pan Michał zaprowadził go do stołowego pokoju, a sam poszedł wybrać wino i wydać dyspozycye służącej. Gościowi, gdy został sam, zupełnie odechciało się spać. Bystrym wzrokiem obrzucił pokój dokoła, potem usiadł przy oknie i ze szczególną uwagą przypatrywał się służącej, gdy nakrywała do stołu.

Pan Michał był w wybornym humorze. Ostatecznie pozbywał się folwarku, z którymby rady sobie dać nie mógł, ratował sumę córki i wyłożone koszta i nakłady. Postanowił też, że wymówi sobie przy sprzedaży mieszkanie w Marysinie do jesieni. Nabywca bardzo chętnie na to się zgodził.

— To bagatela, mieszkajcie sobie państwo — mówił, — choćby do zimy; ja się tu nie wprowadzę prędzej, jak w końcu Listopada, tylko zarząd ustanowię swój. Owszem; będzie mi nawet bardzo przyjemnie, gdy państwo zechcą tu zamieszkać.

Zasiedli do stołu. Nabywca Marysina z takim apetytem zajadał, że możnaby myśleć, że nietylko nie spał przez całą dobę, ale i nic w ustach przez ten czas nie miał. Pan Michał zachwycony był takim gościem. Znać że to człowiek, który zna się na kuchni i wie co dobre.

— Pyszny obiad!

— O, pan zbyt łaskaw; zwyczajny, domowy obiadek.

— Właśnie... taki najlepszy! Żadne jedzenie w pierwszorzędnym nawet zakładzie domowego obiadu nie zastąpi; ma się rozumieć jeśli gospodarz dba o to, żeby obiad był dobry.

— Nie powiem — rzekł pan Michał, — że istotnie dbam, bo to należy do gospodyni domu, ale nie taję, że lubię życie porządne.

— Ma pan słuszność, to podstawa i grunt wszystkiego, ja zupełnie podzielam pańskie przekonanie pod tym względem.

Pan Michał poczęstował gościa winem, jakie miał najlepsze w swej piwniczce, obaj wychylali kielichy to za powodzenie na nowem dziedzictwie, to in gratiam miłej znajomości, to za zdrowie nieobecnej gospodyni domu i jej nadobnej córeczki.

Przy czarnej kawie gościowi znów się oczy kleić zaczęły.

— Widzę, że pana sen morzy — rzekł pan Michał.

— Istotnie... teraz dopiero zaczynam uczuwać znużenie.

— Poradzimy na to. W moim pokoju jest wygodna sofa.

— Zawstydza mnie pan swoją uprzejmością, doprawdy.

— Ale bez ceremonii, panie dobrodzieju, proszę serdecznie, chciej pan być jak w domu, jak u siebie.

— A więc dobrze, zapalę sobie cygarko. Czy pan dobrodziej amator cygar?

— Rzadko palę, ale lubię.

— Mam coś, czem się mogę pochwalić. Oryginalne hawańskie, dostałem setkę wypadkowo. Może pan dobrodziej spróbuje... pyszne jest.

Pan Michał zapalił, ale po kilku pociągnięciach uczuł się sennym.

— Dziwna rzecz — rzekł, — spać mi się chce szczególnie.

— Jak zwykle po obiedzie; zapewne sypia pan o tej porze?

— Drzemię cokolwiek.

— A więc o cóż idzie?

— Masz pan słuszność, położę się. Oto miejsce dla pana, ja pójdę na drugą stronę.

Pan Michał spał tak twardo, że go zaledwie żona mogła obudzić.

Dopiero po długiem budzeniu oczy otworzył zdumiony.

— Ah, już jesteś? Czy podobna żebym spał tak twardo? Wiesz co, duszko, sprzedałem już folwark... i bardzo dobrze sprzedałem, prawie bez straty... ale co ty jesteś taka pomieszana?

— Mój drogi... mniejsza o folwark, proszę cię wstań zaraz. Nas okradli!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA
działalności kobiecej.

Tydzień zaprzeszły przyniósł nam fakt ważny, który jakkolwiek do rubryki niniejszej nie należy, łączy się jednak bezpośrednio z losem wielu opuszczonych i ubogich kobiet naszych. Mówimy tu o wyczekiwanem oddawna otwarciu w Puszczy przytułku poprawczo karnego dla dziewcząt.

Nie jest on owocem zabiegów i starań niewieścich wyłącznie, lecz pomimo tego nie wahamy się doniosłego faktu zanotować tutaj z podwójnych przyczyn: 1-o Bo w założeniu gmachu, który ma ocalać przyszłość wielu dziewcząt, niejedna cegiełka ręką starszych sióstr ich dźwignięta została. 2-o Gdyż przyszłość zakładu w Puszczy i jego wychowanek, jako kierowana dłonią kobiet, w działalności ich może chlubną stanowić kartę.

Szybki a pomyślny rozwój osady rolnej dla chłopców w Studzieńcu poddał oddawna myśl utworzenia takiej kolonii dla moralnie zaniedbanych dziewcząt. Z pierwszemi ofiarami na ten cel podążyły serca i ręce niewieście. Ś. p. Klotylda Suchecka zapisała 1,000 rs., hr. Marya Jezierska ofiarowała 50 rs., Celina zaś z Niemiryczów Bielińska zostawiła legat 8,000 rs.

Fundusz ten wystarczył najzupełniej; obecne bowiem urządzenie przytułku w Puszczy, wraz z budowlami, zapasami, umeblowaniem i garderobą nawet na 15 dziewczynek pochłonęło tylko 3,400 rs. Jak więc widzimy, owa cegiełka niewieścia, wzmiankowana powyżej, stała się podstawą całego gmachu, jego podwaliną i kwestyą bytu zarazem. Nie ujmujemy tu bynajmniej zasługi zarządowi osad rolnych, oraz panom, którym zawdzięcza się urzeczywistnienie szlachetnego projektu. Niemniej wszakże musimy wziąć w rachubę, iż do specyalnej komisyi, wypracowującej projekt wewnętrznego urządzenia zakładu, należała także, obok znanych z zasługi W. Miklaszewskiego i A. Moldenhawera, hr. Cecylia Platerówna, że na kuratorkę honorową zakładu obraną została Marya z hr. Łubieńskich Górska, na przełożoną zaś przytułku i faktyczną jego przewodniczkę p. M. Koźmińska.

W ustanowieniu zatem i wprowadzeniu w życie osad rolnych dla dziewcząt kobiety nasze, jak widzimy, znaczny przyjęły udział. Ofiarność niewieścia urzeczywistniła myśl szlachetną i ona zapewne podtrzymywać ją nadal będzie. Piękna to karta w działalności kobiecej, karta, dzięki której, narazie piętnaście, a później 50 małoletnich przestępczyń ze zbłąkanych i zwyrodniałych owieczek w uczciwe zamieni się kobiety. Miejmy nadzieję iż przytułek w Puszczy wystarczy liczebnie dla tych biednych, wykolejonych dzieci, które wskutek moralnego zaniedbania muszą za winy swe aż na ławie oskarżonych odpowiadać; że dzięki zaszczepianym tu pojęciom i zamiłowaniu pracy, zwróci on społeczeństwu, zamiast wykolejonych a szkodliwych, zdrowe fizycznie i duchowo, a tem samem użyteczne jednostki.

Pierwsze to rzeczywiste równouprawnienie, na tem polu, z chłopcami. Czy słuszne, niech odpowie na to fakt, iż w tych dniach sąd kasacyjny w Belgradzie zatwierdził wyrok kary na hajduczkę Milę, skazując ją na śmierć... przez rozstrzelanie. Nie-

zwykły to podobno wypadek w dziejach sądownictwa. Dotąd rozstrzeliwano mężczyzn tylko za zdradę niesubordynacyą wojskową lub szpiegostwo. Na żądania emancypacyjne ze strony kobiet odpowiadaliśmy długo żartobliwie, iż będą one miały racyą wymagać równych praw obywatelskich z mężczyznami, gdy, jak oni rownież, staną w szeregach wojskowych, lub życiem za czyny swe odpowiadać zaczną.

Paradoks ostatni — bo kiedyż to kobiety za czyny swoje życiem nie płaciły?—przez to rozstrzelanie nabrał namacalnych cech prawdy. Poniosła śmierć jak mężczyzna, czy jednak równych jemu praw i przywilejów używała?

Maluczko wszakże, a tego aktu sprawiedliwości ze strony społeczeństw, doczekają się niezawodnie kobiety XX wieku. Stulecie nasze dzielną ku temu zakłada podwalinę. Jemu też zczasem przyznają dzieje główną zasługę w obudzeniu myśli samodzielnej wśród tłumów, w dopuszczeniu łagodnego i szlachetnego niewieściego wpływu na sprawy, w których zmateryalizowanie ludzkości do zagłady jej dążyło nieledwie.

Za taki fakt uważamy udział kobiet w proteście, jaki ucywilizowane społeczeństwa zanoszą w tej chwili przeciw rzeziom ohydnym, „wojną” w XIX wieku zwanym. Wobec udoskonalonej broni dziś, wrazie wybuchu boju, dziesiątki, setki tysięcy ludzi, jak bydło ofiarne, na rzeź pewną idzie. W samych też murach klasycznej Romy zgromadzili się wysłannicy wszystkich narodów na humanitarny kongres pokoju, który, nie przyniósłszy nawet pozytywnych rezultatów, będzie jednak wymownym przeciw rzeziom tym protestem.

W dziele miłości i pokoju, wśród powag uczonych całego świata, zasiadły najlepsze uczuć tych posłanniczki, kobiety.

Drugiemu posiedzeniu kongresu, na który cała ludzkość cywilizowana ma w tej chwili pilnie zwrócone oczy, przewodniczyła powieściopisarka austryacka, baronowa Suttner. A projekty podnoszone na sesyi tej, choć niewykonalne narazie, godne były zaiste najszczytniejszego z połączeń, bo mężkiego rozumu i niewieściego serca. Dzielimy jeszcze rzeczy te starym zwyczajem na dwa odrębne czynniki, nie tracąc nadziei, iż zczasem połączą się one w jedną nierozerwalną a doskonałą całość.

Wróćmy jednak do posiedzenia kongresu pokoju, przynoszącego zaszczyt egidzie niewieściej. Otóż Siccardi proponował na niem rozpoczęcie akcyi międzynarodowej o rozbrojenie wojsk dziś stojących pod bronią, oraz o ustanowienie sądów rozjemczych między mocarstwami. Zadaniem ich byłoby rozstrzyganie sporów państwowych, nie dopuszczając do wojny.

Rumun, Flewa, żądał wezwania parlamentów, aby nie uchwalały nadal żadnych wydatków na wojsko. Dagnano wreszcie rozwijał wniosek reformy pedagogicznej w tym duchu, aby młodzieży zaszczepiać w szkołach już zamiłowanie pokoju i wyobrażeń humanitarnych tak, by poczucie narodowości, choć silnie rozbudzone, nie kazało jej wszakże walczyć z bronią w ręku przeciw innym ludom.

Dajemy telegraficzną nieledwie w treści swej wzmiankę o kongresie, byle uwydatnić tylko, iż zaszczyt przewodniczenia obradom tej doniosłości nie do tuzinkowych odznaczeń należy. Obok prezydentki, baronowej Suttner, w międzynarodowej konferencyi pokoju zabierają głos i inne kobiety.

Prąd opinii, dla umysłów niewieścich korzystny, poruszył nawet radę miejską krakowską. Wiadomą jest rzeczą, iż stary gród podwawelski, wyprzedzając wyjątkowo na tym punkcie młodszych pionierów idej, posiadał w murach swych oddawna wyższy zakład naukowy dla kobiet, imienia dra Adama Baranieckiego. Uniwersytet ten, bo tak go nieledwie nazwać potrzeba, nie dając praw wszechnicom właściwych, kształcił jednak najpożyteczniej wiele główek. Wieść też, iż zakład dla braku funduszów zamknięty ma zostać, szczerym przejęła smutkiem tych, którzy pracy niewieściej naukową, poważną chcieliby dać podstawę.

Uwzględnili to ojcowie radni Krakowa i postanowili, uchwałą *ad hoc* powziętą, utrzymać zakład doktora Baranieckiego przez rok bieżący na koszt miasta, starając się równocześnie o wynalezienie funduszów, do dalszej jego egzystencyi potrzebnych. Wykłady publiczne w tym quasi-uniwersytecie niewieścim prowadzić będą pp. E. Porębowicz, K. Morawski, M. Dubiecki, Ks. Chotkowski, d-r Dembiński, d-r Cybulski, d-r A. Sokołowski, d-r Rostafiński, d-r Tretiak, Wdowiszewski i inni. Zastęp ten ludzi znanych a zasłużonych wykształci, miejmy nadzieję, cały szereg pożytecznych i rozumnych główek.

Dla dodania zaś otuchy do tej pracy tym, któreby na wykłady zapisać się chciały, pozwalamy sobie przytoczyć tu kilka nowych imion niewieścich. Są to wybranki, które, dzięki odbytym studyom, owoce pracy swej w ogólnem już dziś zbierają uznaniu.

Oto p. Laura White otrzymała świeżo posadę architektki w Ashland w stanie Kentucky. Zdobyła ona dyplom uniwersytecki w jednej z wszechnic amerykańskich, rozwiązując ciężki problemat matematyczny, przesłany miejscowemu uniwersytetowi przez starą *alma mater* oksfordzką.

Panna Mary Holmes zamianowana została równocześnie pierwszym żeńskim członkiem rządowego Towarzystwa geologicznego Stanów Zjednoczonych.

W Vestervik, w Szwecyi — jak donoszą pisma miejscowe, — panna Helga Lindner dostała nominacyą na adjunkta matematyki, oraz profesora języka szwedzkiego przy tamtejszej wyższej szkole mężkiej.

Inna kobieta, Szwajcarka, p. Klara v. Rappard, otrzymała, według dzienników angielskich, najwyższą nagrodę na wystawie niemieckiej sztuki w Londynie. Obrazy znanej tej malarki zwracały już na siebie uwagę w Bernie, Paryżu i na ostatnim międzynarodowym popisie w Berlinie. Dzieło jej, uwieńczone świeżo, przedstawia „Szczyt Jungfrau wśród mgły porannej.” Z poprzednich prac jej wyróżniały się: „Dzieci w chacie alpejskiej,” „Czytająca,” „Wśród lata,” „Portret mej matki” i inne.

Sleczna Helena Emingerowa, której obrazy olejne i pastele wystawione były podczas tegorocznej wystawy czeskiej w Rudolfinum praskiem, doznała także niezwykłego wyróżnienia. Cesarz bowiem nabył pracę jej ostatnią wcelu przyozdobienia nią monarszego Burgu w Wiedniu.

Czy wobec zdobyczy tych powolnych, lecz na różnorodnych polach działalności niewieściej rozsianych, można się dziwić, iż rząd stanu Wyoming, jedynego kraju na świecie, w którym kobiety używają narówni z mężczyznami pełnych praw politycznych, zmienił obecnie herb i pieczęć państwa? Pieczęć ta ma przedstawiać odtąd postać wyprostowanej kobiety. W podniesionej jej dłoni widnieje łańcuch strzaskany. Dokoła wyryto napis: „Równe prawa dla wszystkich.”

Anatol Krzyżanowski.

ODCZYTY.

III.

Elektryczność i magnetyzm, budzące dziś największe zainteresowanie się w kołach naukowych, obrał pan J. J. Boguski za temat środowego odczytu.

Przewodnią nicią tej trudnej do spopularyzowania prelekcyi było wykazanie jednolitości przyczyny, wywołującej różne na pierwszy rzut oka zjawiska, i zapoznanie słuchaczów z najnowszą teoryą naukową siły elektrycznej, do czego szanownemu prelegentowi posłużył wstęp, wypowiedziany w nader sympatycznej formie i wyrażający analogią zachodzącą pomiędzy wynikami pracy badacza przyrody, a płodami utworzonemi w wyobraźni poety, które rozróżnia jedynie ta okoliczność, iż pierwsze wtedy tylko przyjmują cechę pewników naukowych, gdy stwierdza je szereg doświadczeń.

Po tym wstępie, niezbędnym do zaznajomienia szerszego koła słuchaczów z teoryą tak oryginalnej siły, jaką przedstawia elektryczność, a będącej wynikiem ruchu najdrobniejszych postaci materyi (atomów), dającej się ująć tylko wyobraźnią, mówca przeszedł do naszkicowania obrazu tego ruchu, zwanego falistym, zaczynając wykład od najbardziej konkretnej formy zjawiska, jakie przedstawia powszechnie znane falowanie wody, wyprowadzonej ze stanu równowagi zewnętrznie działającą siłą; następnie wskazał podobieństwo zachodzące pomiędzy ruchem fal morskich i fal powietrznych, wywołujących zjawiska głosu, i wskazawszy różnice tych dwóch zjawisk, a między innemi prędkość rozchodzenia się obydwóch rodzajów fal (wodnych 16, powietrznych 360 metrów na sekundę), rozszerzył dalej ramy obrazu wskazaniem prędkości falistego ruchu światła i elektryczności, a wyrażającego się dziesiątkami tysięcy mil na sekundę.

Dalej prelegent zapoznał słuchaczów z głównemi prawami ruchu falistego, a mianowicie z odbijaniem się, łamaniem i *interferencyą* (wzmacnianiem i znoszeniem, czyli wzajemnem niszczeniem się spotykających się fal) i przeszedł do wykazania dwóch postaci siły elektrycznej, która w przyszłości odda ludziom nieocenione korzyści.

Tu szereg doświadczeń wykazał zainteresowanej publiczności różnicę zachodzącą pomiędzy zjawiskami siły elektro-statycznej, działającej tylko chwilowo (potarty walec szklany, smoła, kauczuk) od zjawisk dynamo elektrycznego prądu, posiadającego cechy trwałości, które się właśnie nadają do praktycznych celów (telegrafy, światła elektryczne i t. p.)

Dalej widzieliśmy wyjaśnienie tak zwanego elektrycznego pola, to jest powierzchni objawiającej własności elektryczne, spostrzeżonego jeszcze w starożytności na powierzchni potartego bursztynu; następnie wyjaśnienie zjawiska iskry elektrycznej, będącej szeregiem nieskończonego mnóstwa iskierek następujących po sobie i sprawiających przez złudzenie optyczne wrażenie w naszem oku linii świetlnej; teorya iskry elektrycznej uzmysłowioną została przysłonięciem obrazu kółka z wycinkami, którego wzmagająca się prędkość obrotu i zwiększająca się wmiarę tego wyrazistość obrazu przekonały nas o zatrzymywaniu się na siatkówce oka wrażenia światła przez czas dłuższy, niż obraz sam

istnieje. Ta tylko własność oka daje nam możność widzenia świetlnej złamanej drogi iskry piorunowej, pomimo że zjawisko światła trwa tu zaledwie jednę parotysiączną cząstkę sekundy.

Teorya pola elektrycznego i iskry znowu drogą analogii wyjaśniła istotę prądu galwanicznego, będącego niczem innem, jak tylko szeregiem elektrycznych pól, zjawiających się nieskończenie szybko na drucie metalowym (elektrodzie).

Najciekawszą częścią odczytu było zapoznanie publiczności z najnowszemi na tem polu zdobyczami niemieckiego fizyka Hertza, a wykazującemi dobitnie istotę samej siły elektrycznej, jako objawu ruchu falistego.

Dwa kamertony (wibratory) i rezonator, to jest przyrząd służący do wyłączania z szeregu tonów jednocześnie brzmiących i niepochwytnych dla ucha nieuzbrojonego dowolnego dźwięku, wykazały wyżej wspomnianą analogią, jaka spostrzegać się daje w ruchach falistych wibrującego ciała i zjawiskach elektrycznych.

Znajomość przedmiotu i prawdziwy dar popularyzowania tak zawiłej kwestyi, wymagającej poważnie przygotowanego gruntu, co w naszem społeczeństwie, mało interesującem się zjawiskami przyrody, stanowi najtrudniejsze dla prelegentów zadanie, zostały na środowym odczycie wykazane, dzięki skojarzeniu się głębokiej wiedzy pana Boguskiego z barwnością i przystępnością jego wykładu, a publiczność, żegnająca sympatycznego mówcę kilkakrotnemi oklaskami, znowu mogła się przekonać, że prawdziwa rozkosz duchowa leży poza tajemniczą zasłoną, kryjącą cuda matki naszej, potężnej natury.

* * *

W sobotę, przed publicznością zebraną znowu w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa, pan Kramsztyk otworzył przedsionek świątyni Uranii i nakreślił kilka obrazów ze zdobyczy wiedzy astro-fizycznej.

Za temat szanownemu prelegentowi posłużył tylokrotnie opiewany rymem i prozą samotny towarzysz globu naszego i świadek głębokich westchnień, szeptów tajemniczych i tej piosenki bez słów, którą, jak wiatr z eolskiej harfy, dobywa uczucie z dusz, co miłość sobie przysięgły — księżyc.

Za wstęp do wielce zajmującego odczytu posłużył mówcy cykl hypotez, jakie myśl ludzka przędła z wątka wiedzy i wyobraźni, wpatrzona w srebrny blask kochanka nocy, a które dopiero wiedza prawdziwa, bo oświecona pochodnią ścisłych badań, postawiła na piedestale prawdy.

To też pozostawiając wyobraźni słuchaczów hypotezę o zamieszkalności księżyca i opuszczając cały szereg obrazów poezyi Flamarionowskiej, nie opartych na żadnym pozytywnym gruncie, pan Kramsztyk za osnowę swego wykładu obrał prawdy stwierdzone nie domysłami lecz dowodami, zaczerpniętemi z badań ścisłej astronomii i opartemi na tej niewzruszonej podstawie, jaką jest matematyka.

Widzieliśmy więc wyjaśnienie przyczyny obrotu księżyca wkoło naszego globu, zmian światła (lunacyj) będących wynikiem wzajemnego położenia w planetarnej przestrzeni słońca, ziemi i jej satelity, następstwem czego jest kilka postaci, jakie towarzysz nasz zwykł przybierać, okazując to sierp swój srebrzysty, to lśniącą soczewkę, lub krąg złotem błyszczący; mieliśmy wyjaśnienie szczególnego rodzaju popielatego światła, dopełniającego kołem z przejrzystej gazy srebrny sierp księżyca, a będącego wynikiem odbicia się od jego powierzchni snopów światła ziemi, zwróconej wtedy ku księżycowi oświetloną stroną; poznaliśmy wymiary średnicy, powierzchni i objętości niestrudzonego marzyciela, a nawet dowiedzieliśmy się, że najkorpulentniejsza z naszych czytelniczek, po przeniesieniu na księżyc, stałaby się wielce eteryczną istotką, posiadającą zaledwie szóstą część swego realnego ciężaru—i dążąc wciąż za wątkiem myśli prelegenta, stanęliśmy u wrót geografii i geologii globu księżycowego.

Tu szereg ekranów zapoznał nas z fizyognomią zewnętrzną księżyca, z szeregiem brózd pierścieniowatych dolin, wulkanów zgasłych, wyniosłych o dziwacznych kształtach gór, któremi siły wulkaniczne zaznaczyły ślady swego istnienia na tarczy księżycowej, podobnie jak najponętniejszą twarzyczkę znaczą ślady przebytej ospy.

Po wykazaniu przyczyn stałej odległości księżyca od ziemi i nakreśleniu linii jego obrotu, a także po wyjaśnieniu, dlaczego jedna tylko ze stron księżyca wpatruje się wciąż w naszę ziemię, prelegent zakończył odczyt, wyjaśniając słuchaczom zjawiska dowodzące braku na księżycu wody i powietrza, a tem samem uniemożliwiające istnienie tworów z podobną do naszej organizacyą fizyologiczną, i nagrodzony hucznemi oklaskami, zstąpił z odległości wyrażającej się cyfrą 50,000 mil, na którą przeniósł i słuchaczów, na padół naszej matki ziemi.

Br. Wyganowski.



1 Grudnia 1891 roku.

Na zbliżające się podarunki noworoczne wielkie magazyny powystawiały mnóstwo lekkich, przezroczystych tkanin na balowe i wieczorowe suknie. Wpośród nich przemaga muślin jedwabny, gładki lub też zahaftowany w rzucik, niekiedy z odpasowanym szlakiem. Haft najczęściej mieszany z błyszczącemi palietkami, wykrojonemi z folgi różnokolorowej, w formie listków lub kwiatków. Ślicznie to przy świetle wygląda. Tło najczęściej białe, to jest śmietankowe, lub też w bladych odcieniach: różowym, błękitnym i szamoa.

Spódniczka pod to atłasowa albo *surah*, w kolorze odpowiednim. Dotąd widzimy tylko sztuczki takich muślinów; gotowe suknie ukażą się dopiero przed Nowym rokiem, a wtedy damy szczegółowy ich opis.

Na suknie wizytowe i do mniejszego ubrania przyjęty, jak mówiliśmy, wigoń w rozmaitych kolorach. Nad wszystkiemi przemaga popielaty, począwszy od srebrnego do stalowego odcienia.

Bardzo też modny kolor rdzy, zwany *rouille*, zarówno jak szary, piaskowy, wydrowy *(loutre)* i dziko-zielonkowaty *(feuilles mortes)*.

Krój spódniczek okrągły z lekkim trenem wtyle. Do codziennych kostiumów przyjęte powszechnie długie żakietki, strojniejsze suknie noszą nieodcinane od stanika w formie *princesse*; dawniej zwano je polkami, lecz ta nazwa dziś zaniedbana. Sukno tak przypadło do smaku Paryżankom, że nie mogą z niem się rozstać; obok wigoniowych spostrzegamy mnóstwo sukiennych kostiumów. Zdobią je wąziuchnem futerkiem i galonem przerabianym złotą lub srebrną nitką. Uważamy też wiele wigoniowych i sukiennych kostiumów, haftowanych jedwabiem.

Po tych ogólnych uwagach dajemy tu opis kilku sukien z magazynu panny Elizy Méry; wszystkie odznaczają się gustem niepospolitym.

Pierwszy kostium z sukienka jasno-popielatego. Spódniczka nieco powłóczysta udołu, objęta wązką na cal wypustką astrachańskiego baranka, odwróconą zboku i przechodzącą aż do pasa. Stanik zprzodu lekko przymarszczony, plecy gładkie, zakończone pięcioma klapkami. Zpod tych klapek wybiega pas naszyty stalowym galonem, zapięty na przedzie. Od ramion idzie do boków krótki kaftaniczek „Figaro," objęty wypustką z baranka, cały naszyty stalkami, otwarty zprzodu; sięga tylko do pasa. Rękawy bufowane, wgórze naszyte stalą, od łokcia wązkie, spięte na niewidzialne haftki, kończą się wypustką barankową. Pod kostium idzie spódniczka z materyi *surah* popielatej, z wolancikiem średniej szerokości. Dzisiejsze kostiumy powłóczyste, które koniecznie unosić trzeba ręką lub podpinać haftkami, wymagają ozdobnych spódniczek. Robią je zwykle z lekkiej materyi, w tym samym co i suknia kolorze.

Drugi kostium z szarego wigoniu w odcieniu korkowym (*liège*). Spódniczka okrągła z małym trenem. Żakiecik do tego długi, obcisły, otwarty na przedzie. Pobokach idą wyłogi haftowane jedwabiem w rozmaitych odcieniach, u szyi kołnierzyk stojący, również zahaftowany. Podspód dana kamizelka tejże długości co żakiet, cokolwiek otwarta udołu, cała pokryta haftem. Rękawy szerokie od ramienia, także bogato haftowane, u ręki płaskie, zakończone mankietem z koronki, naśladującej wenecką. Od szyi spada żabocik koronkowy.

Trzeci kostium z wigoniu popielatego, ubrany futerkiem popielatem zwanym *moufflon*, podobnym do *chinchilly*. Spódniczka bez trenu, przyfałdowana lekko w odstępach, zprzodu obłożona futrem. Stanik, również przyfałdowany, spina się na rząd guzików z konchy perłowej, plecy gładkie z wypuszczoną klapką. Poniżej stanika idzie baskina z futerka, takiż kołnierz wykładany i szerokie mankiety u rękawów.

Dopełnia ubrania kapelusik kastorowy popielaty, z pęczkiem piór strusich, i manszonik z futerka moufflon.

Czwarta suknia najstrojniejsza z atłasu lyońskiego, w kolorze rdzawym (*rouille*), z trenem średniej długości. Krój *princesse*, plecy nieodcięte od spódnicy, lekko udrapowanej zprzodu. Z prawej strony przechodzi słup *panneau*, bogato naszyty aplikacyą czarną aksamitną. Z lewego boku bryty cokolwiek podniesione wgórę, przybrane pasem z takiejże aplikacyi. Od szyi spada piękny żabot z koronki alansońskiej.

Zwróciły uwagę naszę w tym samym magazynie dwie bardzo ładne okrywki. Jedna zwana *Dogaresse*, popielata wigoniowa, w formie paletotu, na moltonie, podbita materyą surah tegoż koloru. Plecy wpadają do figury, przody puszczone wolno. Stan obciśnięty paskiem aksamitnym czarnym. Rękawy długie, szerokie, przyfałdowane wgórze. zpod nich wybiegają obcisłe rękawki. U szyi wykład z aksamitu i taka sama nafałdowana riusza.

Druga okrywka, rodzaj burnusa, z wigoniu w kolorze wydrowym, w jaśniejsze centki. Plecy obcisłe, przody szersze, spięte na klapki. Na to idzie pelerynka z ciężkiej materyi *faille française*, ułożona w fałdy, wtyle okrągła, zprzodu dłuższa, ścięta w szpiczaste końce. Cała okrywka podbita jaśniejszym atłasem.

Na ulicach widać wiele długich żakietek, sięgających do kolan, obłożonych barankiem astrachanowym, futrem bobrowem albo wydrą. Krój ich prosty przypomina odzież męzką. Moda to przyniesiona z za morza.

Angielski magazyn „Old England" dostarcza obficie tych żakietek; w początku Listopada wystawił ich mnóstwo na widok publiczny. Wyglądają one trochę sztywno, ale nie można odmówić im strony praktycznej.

Opiszemy z nich kilka.

Żakiet „Franklin," obcisły w plecach, zprzodu nieco wolniej puszczony z popielatej bardzo ciepłej tkaniny *bristol*, obłożony siwym barankiem astrachańskim. Obłożenie to wązkie udołu, rozszerza się wgórze i tworzy wyłogi zachodzące do ramion. Łączy się z niemi osobny kołnierz, zarówno wyłożony.

Od stanu do kolan żakiet spięty na haftki, wgórze otwarty, podspód idzie plastron sukienny w kolorze rdzawym lub błękitnym, ujęty w obróżkę zahaftowaną czarno, poniżej plastron ten ma formę skrzyżowanej chusteczki, haftowanej u brzegu. Rękawy wązkie, u ręki mankiet barankowy. Wrazie ostrzejszego powietrza wyłogi odwracają się, zakładają nabok i spinają na rząd małych guzików. Kołnierz podniesiony wgórę tworzy *col medicis*, zachodzący na uszy.

Druga żakietka *Greeley*, z ciepłego bristolu w kolorze granatowym, obcisła do figury. Zprzodu wyłogi ze skunksów rozszerzone wgórze, u szyi obroża z tegoż futra. Przez wyłogi futrzane idą trzema rzędami jedwabne pletnie, spięte z obu stron na baryłki. Pobokach wpuszczone kieszenie. Rękawy wązkie, u ręki szeroki mankiet ze skunksów.

Trzeci żakiecik *Oskar*, z szewiotu w kolorze jasno-wydrowym. Plecy wcięte, przody wolno puszczone, spięte na dwa rzędy szmuklerskich guzików. Wgórze odwijają się wyłogi, naszyte w deseń czarnym jedwabnym sutaszem. Wysoki kołnierz *medicis* naszyty odpowiednio. Zpod spodu wygląda kamizelka sukienna w śmietankowym odcieniu, płasko przyfałdowana, ujęta w kołnierz stojący, plisowany, spięty na broszkę. Rękawy cokolwiek rozszerzone, w ramieniu naszyte do łokcia sutaszem. U ręki mankiet odwinięty bez haftu.

W tym angielskim magazynie zwróciły uwagę naszę sukienki i płaszczyki dla małych dziewcząt, mniej przesadne niż te, w jakie Paryżanki stroją zazwyczaj dzieci.

Podobała nam się sukienka z szewiotu błękitnopopielatego (*bleu chasseur*). Spódniczka prosta, przymarszczona, dochodzi powyżej kostek. Stanik wycięty czworograniasto *à la vierge*, na wykroju ogarnirowany ruszą z fularu *surah*, tegoż koloru powyżej karczek fularowy, mocno namarszczony, z wypuszczoną u szyi główką. Rękawy szerokie do łokcia, ztąd szeroki mankiet objęty u ręki czarnym aksamitem. Pasek do tego aksamitny.

Druga, strojniejsza, sukienka z serży śmietankowej. Spódniczka nieodcięta od stanika. Udołu nad obrębem idzie trzema rzędami aksamitka czarna, przewlóczona przez wąziuchną koroneczkę w dziurki.

W miejsce pasa, naszyta trzy razy także koroneczka, przewlóczona i ściągnięta aksamitką. Stanik wycięty kwadratowo, ogarnirowany ruszką jedwabną, podspód idzie szmizetka *surah*. Rękawy szerokie, przeciągnięte u mankieta potrójną aksamitką, tak samo jak i pasek.

Trzecia sukienka dla piętnastoletniej panienki, z sukna w kolorze różowo-krewetkowym. Spódniczka płaska, okrągła, spada poniżej kostek. Udołu naszyta trzy razy aksamitka czarna, szeroka na dwa cale. Stanik gładki, lekko przymarszczony w pasie. Wgórze stanika trzy rzędy aksamitki tworzą jakby osobny karczek, zakończony u szyi obróżką.

Rękawy cokolwiek rozszerzone u ramion, objęte u ręki trzema rzędami wązkiej aksamitki.

Zapiszmy tu jeszcze płaszczyk dla małej dziewczynki z granatowego szewiotu, krajany okrągło, ujęty w karczek aksamitny czarny, zachodzący na szyję. Od karczka spadają dwie małe pelerynki z szewiotu.

Drugi płaszczyk prosty sukienny, szafirowy, spięty na rząd guzików. Peleryna długa, wgórze kołnierz wyłożony, cały w zaprasowane plisy. Od szyi spadają dwa jedwabne sznury do związania.

Dodajmy słówko o biżuteryach. Granaty długo zaniedbane wróciły dziś do mody.

Na bulwarach otworzono świeżo sklep z czeskiemi granatami. Pełno w nim broszek, bransoletek i naszyjników.

S. D.

SZPITAL W TWORKACH.

W dniu 26 z. m. odbyło się uroczyste otwarcie nowo zbudowanego szpitala w Tworkach, przeznaczonego wogóle dla obłąkanych z całego kraju i miasta Warszawy.

Wieś Tworki, nabyta za 25,000 rs. pod budowę zakładu, znajduje się w pobliżu Pruszkowa, z którym graniczy. Bardzo niewygodna komunikacya ze stacyą kolejową była przyczyną zbudowania szosy, łączącej te dwie miejscowości, długiej na 2 wiorsty z okładem. Z okien pociągu, dojeżdżającego do Pruszkowa, doskonale widać zabudowania szpitalne, których szeroko rozsiadła grupa sprawia wrażenie fabryki olbrzymiej lub osady.

Budowę zakładu rozpoczęto w roku 1888, ze względu na niewystarczające potrzebom rozmiary szpitala Św. Jana Bożego i na potężną cyfrę obłąkanych w kraju, z których 1 przypada na każde 1,250 mieszkańców. Suma, wyasygnowana na roboty i materyały, dosięgnęła potężnej cyfry 776,900 rubli. Kosztorysy i plany wykonał architekt Dziekoński, a sprawami budowy kierował komitet pod przewodnictwem senatora Wiłujewa. Uroczyste położenie kamienia węgielnego odbyło się w dniu 15 Lipca 1888 roku, przyczem poświęcenia dopełnił ks. Łypacewicz, kapelan szpitala Dzieciątka Jezus.

Zabudowania szpitalne składają się z korpusu głównego, przeznaczonego na biuro, mieszkania lekarzy i na pokoje dla rekonwalescentów, z dwóch pawilonów bocznych dla pacyentów, z budynku w którym pomieszczono kaplicę i mieszkanie kapelana, a także salę sekcyjną i trupiarnię.

Zabudowania te są oddzielone laskiem sosnowym od folwarku szpitalnego, za którym ciągną się pola.

Zakład urządzony został wedle wszelkich wymagań postępu. Dano mu oświetlenie elektryczne, opatrzono w wodociągi, urządzono mu kuchnię i pralnię parową, sale zaś dla chorych i pokoje pojedyńcze odpowiadają ściśle swojemu przeznaczeniu. Są tu sale wspólne, są mieszkanka i pokoje oddzielne, mniej lub więcej wykwintne, są komnaty do przyjęć, są i tak zwane „separatki" dla furyatów, zabezpieczone w sposób możliwy, o ścianach okrągłych i oknach umieszczonych wgórze i niedostępnych. Umeblowanie zakładu jest obliczone przedewszystkiem na wygodę, a w przyszłości znajdą się nawet fortepiany i bilardy dla pacyentów.

Od 29 Listopada zaczęto przewozić do nowego szpitala najpierw kobiety z oddziału obłąkanych Dzieciątka Jezus, a następnie i mężczyzn od Św. Jana Bożego.

W Tworkach jest tedy ludno i działalność szpitala już się rozpoczęła. Natomiast w dotychczasowym zakładzie przy ulicy Bonifraterskiej zrobiło się cicho. Zakład ten ma być odrestaurowany, a nawet powiększony, i w przyszłości będzie tem, czem był dotąd, tylko, ma się rozumieć, z zastosowaniem wszystkich możliwych ulepszeń.

Rz.



Bardzo zajmującym i malowniczym obrazem społeczeństwa galicyjskiego jest wyszła świeżo zpod prasy powieść dwutomowa Józefa Rogosza pod tytułem **„Kalejdoskop."** Autor wprowadza do niej mnóstwo postaci z różnych sfer... jaknajmniej jednak dodatnich. Samolubstwo arystokratów, niezaradność i głupota średniego obywatelstwa, kołowacizna starych, a lekkomyślność młodych uwidocznione są tu wybornie. Zaledwie dwoje lub troje ludzi sięga nad ten bardzo zwykły i rozległy poziom, który jeżeli istotnie jest tak nizki, jak to wygląda w powieści Rogosza, to przyszłość Galicyi nieświetnie się zapowiada. A jeszcze przy takim rządzie jak austryacki, który, jak to powszechnie oddawna wiadomo, nie umie i nie chce radzić na choroby kierowanych przez się społeczeństw.

Treści „Kalejdoskopu" opowiadać nie będziemy, treść ta zresztą rozprasza się tu na bardzo liczne epizody i szczegóły, umiejętnie i zręcznie związane w całość opowiadania. Postacie mają tu plastykę i prawdę życia, charaktery odpowiednie pogłębienie, obraz barwność i dosadność kształtów, a tło jednolite i uchwycone szczęśliwie. Wydarzenia biegną żywo, dyalogi plączą się i przechodzą zajmująco, a cała powieść, mniej może zalecająca się stylem, jest niezaprzeczenie dziełem autora wytrawnego, któremu osiąganie celów zamierzonych przychodzi łatwo.

Interesującym jest też zbiorek p. Cecylii Walewskiej, zatytułowany **„Z paradoksów życia."** Są to studya i obrazki, ale przeważnie studya, nawet wtedy, gdy przybierają formę beletrystyczną. Autorka na czele swej książki pomieściła „Wspomnienia," którym dała epitet *moje*. Bardzo być może, że są własne, a dlatego posiadałyby większą wartość, bo byłyby obrazem rzeczywistości. Ten pierwszy ustęp

w zjednoczeniu z trzema następnemi, pod tytułem „Anemiczna,” „Niepierwsza i nieostatnia” i „Rachunek sumienia”, wydaje nam się silnym protestem przeciwko przymusowej bierności kobiet i błędnemu ich wychowywaniu. Autorka zresztą do tego protestu wraca ciągle. Jest tedy tendencyjną, nie uprawia „sztuki dla sztuki” i jest bardziej psychologiczną, niż artystyczną. Przyznać jej też trzeba, że z psychologią radzi sobie szczęśliwie. Ludzie, których ukazuje, są prawdziwi, przeważnie oczywiście kobiety. Panna Walewska, jak to zresztą widać, jest z przekonania propagatorką pewnych idej emancypacyjnych, bywa często krańcową, ale nigdzie nie żąda tego, coby przechodziło możność. Pisze językiem czystym, stylem jasnym i płynem, nie siląc się na wykwint i błyskotliwość, które z naturą jej pióra nic wspólnego nie mają.

Bardzo gorąco zalecamy wszystkim, którzy są w bezpośredniem zetknięciu ze sprawami wychowania, opracowaną z różnych źródeł przez doktora Ludwika Wolberga **„Psychologią dziecka.”** Praca to niemałej doniosłości, zaznajamiająca z psychologicznem obdarowaniem i rozwojem umysłu dziecięcego, który w pierwszej chwili jednostkowego istnienia jest już materyałem podatnym wpływom zewnętrznym, ale z pewną sumą sił odpornych, pochodzących od natury i dziedziczności.

Autor bardzo szczegółowo opisuje wszystko to, co w tym umyśle naturalnem jest i wrodzonem, co stanowi bierne i czynne organa jego. Więc zmysły, uczucia, ruchy każdego rodzaju rozpatruje fizyologicznie, wskazując zarazem podatność ich do rozwoju i środki ich racyonalnego kształcenia. Rozbiera potem wszystkie objawy inteligencyi dziecięcej, wszystkie jej siły, a zastanowiwszy się nad rozwojem pojęć estetycznych u dziecka, kończy rzecz swą na „Własnościach psychologicznych w zastosowaniu do wychowania.”

„Psychologia dziecka” nie jest wcale pedagogiką, jest tylko dla niej potężną i konieczną pomocą. Daje ona poznanie dziecięcia, poznanie niezbędne dla wychowawcy, któremu prób przypadkowych i robót celowo nieokreślonych dokonywać nie wolno. Najbieglejszy zresztą artysta nie utworzy dzieła z materyału sobie nieznanego, bo każdy materyał wymaga techniki właściwej, narzędzi odrębnych, osobnego stosowania. A dlatego właśnie „Psychologią dziecka” witamy serdecznie i z wdzięcznością.

Bardzo ładny podarek gwiazdkowy stanowić mogą świeżo wyszłe zpod prasy w przekładzie polskim **„Bajki i opowiadania”** H. Andersena, ilustrowane ładnemi drzeworytami. Niewyczerpany zasób fantazyi twórczej, pogląd głęboko filozoficzny na sprawy ludzkie, niemniej głęboka satyryczność i ogromna barwność tych klejnotów prawdziwych stanowią zalety ich, w wysokim rozwiniętę stopniu. Nie należy tylko tego prześlicznego zbiorku oddawać na wolną wolę dzieci i ich samodzielną, a nieprzygotowaną ocenę.

Nie wszystko tu zrozumieją, nie wszystko odpowiednio sobie wytłómaczą i nie z wszystkiego właściwie wnioskować będą. Andersen mniej dbał o wyrazistość i jasność sensów moralnych, niż o artystyczną plastykę swoich bajek.

Dla lubowników rozrywki myślącej oto **„Przewodnik gry szachowej,”** tłómaczony z niemieckiego. Mniej silny na punkcie teoryi gry tej, obfituje zato bardzo w przykłady jej praktyki, w zadania, ćwiczenia, partye i t. d. Do studyów doświadczalnych materyał to bardzo bogaty. Ktoś, co się oddaje z zamiłowaniem uprawianiu szachów, znajduje tu sporo okazyi do... długiego marnowania czasu. Albowiem szachy są istotnie rozrywką, a jakkolwiek potrzebują pewnego specyalnego sprytu, nie przynoszą umysłowi nic a nic więcej, oprócz zdolności zaostrzonej kombinowania w granicach niezmiernie ciasnych, w zakresie przedmiotów z życiem i naturą nic wspólnego niemających. Rozrywka i nic więcej.

Rz.

Emil Vacano.

TESTAMENT MOJEGO STRYJA.

NOWELA

przełożyła

WŁ. I.

(Dalszy ciąg.)

VII.

Nakoniec! Płaty śnieżyste pochłonęła noc zimowa, ciężkie białe obłoki zniknęły w ciemnościach.

Wiatr huczał jeszcze wewnątrz pieca, a płomień lampy rzucał drżące światło na ściany gabinetu. Stara Liza spała oddawna w swoim pokoju, ja sam siedziałem w myślach pogrążony. Nagle zdało mi się, że słyszę dźwięk dzwonka przy bramie domu. To wiatr może poruszył drutem żelaznym, któż bowiem mógłby o tej porze do mnie przybywać? Znowu dzwonienie...

Niespokojny, drżący, podniosłem się z upewnieniem, że to dzwonienie było prostem złudzeniem lub halucynacyą, gdybym się jednak nie przekonał o tem, przez całą noc oka zamknąćbym nie mógł.

Zapaliwszy więc świecę, zdjąłem klucz wiszący w korytarzu i szedłem ku schodom, nasłuchując.

Nic! cisza... Cofnąłem się. Znów dzwonek. Tym razem nie było to już złudzenie, zdołu brzęk dzwonka dochodził ostry, gwałtowny. Bezwątpienia był to ktoś zaskoczony burzą pośród tej strasznej nocy zimowej, proszący o schronienie.

Ależ na Boga, któż to mógł być?

W chwili tej podrażnienie nerwowe opuściło mię zupełnie, brzęk dzwonka sprowadził mnie do świata rzeczywistości.

Zbiegłem szybko ze schodów. Gdy obracałem klucz w zamku, wydający niemiłe skrzypienie, godzina uderzyła na wieżowym zegarze. Otworzyłem jednę połowę bramy, poza drugą trzymając świecę z obawy, by gwałtowność wichru nie zgasiła mi jej. Kilka sekund upłynęło, zanim płomień miotany wichrem zdołał się uspokoić i oświetlić przestrzeń na trzy kroki przynajmniej.

W czarnym owalu nocy dostrzegłem rysujący się punkt blady, jakąś postać bezcielesną, postać jakoby zdjętą z portretu, z ciemnemi, dużemi, lekko zaczerwienionemi oczami, z zachwycająco pięknem obliczem, otoczonem złotych włosów zwojami.

Głowa ta żyła, przez oczy mówiła dusza żyjąca i usłyszałem wyraźnie słowa z ust jej płynące:

— Chciałabym widzieć się z doktorem Ireneriusem.

VIII.

— Chciałabym widzieć się z doktorem Irneriusem; jeżeli śpi, obudź go pan, proszę — powtarzały usta.

I postać kobieca wyłoniła się nagle z czarnej głębi, otulona w grube futro, postać młodej dziewczyny, drżącej, zziębniętej, w czworogranie oświetlonym przez świecę.

Ocknąłem się. Nie był to więc sen, nie było szaleństwo, ni pojawienie się ducha. Nie była to głowa mówiąca bez biustu. Wszak trzymam świecę, oto są schody, a przedemną stoi młode dziewczę, sobowtór żyjący portretu.

Piękna, drżąca z zimna, w czarnym kapturku okrywającym bujne jej włosy, otulona futrem, zoczami pytająco we mnie utkwionemi, ciemnemi brwiami ściągniętemi niecierpliwie, zamknęła szybko drzwi bramy, chroniąc się od przeciągu powietrza.

— Czy pan mnie zrozumiałeś? — powtórzyła, marszcząc bardziej jeszcze brwi, podczas gdy białą drobną rączką wyjętą z zarękawka futrzanego dotykała mego ramienia.

— Niema doktora — zdołałem nareszcie odpowiedzieć.

Wiedziałem co mówię, ale sam siebie nie słyszałem prawie, tak myśli moje rozpierzchniętemi były w nieładzie.

Dostrzegłem że na te słowa oblicze jej pokrył smutek bolesny. Pojąłem źródło tego smutku, lecz w mym zmieszanym umyśle brzmiały jedynie wyrazy:

„Gdy postać z portretu stanie żyjąca przed tobą i wymówi moje nazwisko, będzie to chwila, w której po przeczytaniu listu otworzysz testament i wykonasz co w nim poleciłem.”

Zwolna uspokoiłem się, mając na pamięci, że godzina przyszła nareszcie odkrycia tajemnicy dręczącej cały ten dom stary, że nadeszło wreszcie uwolnienie mnie z tłoczącej tyle przysięgi, uwolnienie skarżącego się widma biednego stryja mojego i uleczenie pierwiastków obłąkania, wypływających z mej samotności.

A podczas gdy myśli te układały się jasno w mej głowie, usłyszałem jak gdyby echem srebrzystym wydzwonione słowa:

— Jeśli wyjechał... dokąd więc?

Oprzytomniałem zupełnie.

— Dokąd wyjechał, nie wiem — odpowiedziałem,—ale pozostawił mi tu dla pani zlecenie.

Spojrzała zadziwiona.

— Dla mnie?... czyż pan mnie znasz? — pytała, topiąc wzrok we mnie.

Rzeczywiście czyniła mnie nieśmiałym.

— Nie, pani — rzekłem, — racz jednak wejść, a objaśnię wszystko, co mi do wypełnienia doktór Irnerius pozostawił.

Spojrzała na mnie powtórnie, a po chwili:

— Kto pan jesteś? — spytała. I zbliżyła się ku mnie, jak gdyby chcąc wejść. Było dużo śmiałości oraz południowej odwagi w ruchach i gestach pięknego tego dziewczęcia.

— Ufaj mi, pani — wyrzekłem, zatrzymując wzrok w cudnie pięknych jej oczach. — Jestem synowcem doktora, który mi powierzył zarząd tego domu. Nazywam się Erwin Imhof.

— Ja się nazywam Angelina Irinerius — rzekła łagodnie.

I drżąca z zimna, ujęła ramię, które jej ofiarowałem.

Rozrzarzyłem ogień w gabinecie, w którym ciepło krążyć zaczęło, tem przyjemniejsze im bardziej wiatr huczał na dworze. Zapaliłem drugą świecę, a ciemne ściany przybrały postać wesołą jak nigdy. Nie przypuszczałem, aby ów stary dom stać się mógł tak miłem schronieniem.

Po raz to pierwszy uczułem się u siebie, a serce moje, mimo zmieszania i doznanego zdziwienia, o wiele bardziej było spokojne niż przedtem. Czuło się ono teraz już nieosamotnionem, miało cel życia, obowiązek, towarzyszkę wreszcie.

Zatrzymała się we drzwiach ze wzrokiem dumnym, pytającym, jak to już uczyniła przed wejściem na schody, a potem wyrzekła:

— Powiedz mi pan teraz, jakie zlecenie dla mnie doktor Irnerius ci pozostawił?

— Nie będę mógł panią objaśnić narazie w tym względzie, trzeba mi bowiem naprzód przeczytać list, jaki stryj wręczył mi odjeżdżając, a który jedynie da mi poznać misyą jaką mam do spełnienia. Nie dziw się pani niczemu i ufaj mi, proszę— dodałem.

Wyraz jej twarzy zmienił się nagle, rysy przybrały słodycz i łagodność. Było to żyjące podobieństwo do portretu.

— Nic mnie zadziwić ani zatrwożyć nie zdoła, co pochodzi ze strony doktora Irneriusa — odpowiedziała,—jestem jego córką i ufam panu zupełnie.

To mówiąc, spojrzała na mnie z niekłamaną szczerością i zaufaniem.

— Lecz pani przeziębłaś, jesteś znużona — wyrzekłem.—Chciej siąść bliżej ognia, a mnie pozwól pełnić obowiązki gospodarza domu.

Zdjęła z siebie futro, kładąc je na krześle. Postać kształtna, giętka, opięta w szarą, podróżną suknię zarysowała się nagle przedemną. Jej bujne włosy rozsypały się po ramionach lekko jak fala. Otworzyłem drzwi pieca, ażeby ogień i światło bardziej pokój ogarniać mogły, następnie zdjąłem z półki butelkę starego wina i kieliszek, a napełniwszy, podałem jej.

— Jeszcze jedno słowo, panie Erwinie — zagadnęła. — Ojca mojego tu niema, dom ten jest obcym dla mnie zupełnie. Czy masz pan służącą? W takim razie noc bym przepędzić tu mogła. Jestem sama i całkiem nieznana w tem mieście, bez przyjaciół i znajomych. Przybyłam dziś w nocy dyliżansem, pozostawiwszy w biurze swoje bagaże. Sądziłam iż przepędzę tu dni kilka; czy będzie to można uczynić choć do jutra rana?

— Gabinet ten dobrze ogrzany, również jak sypialnia, są do pani rozporządzenia — odpowiedziałem. — Obudzę natychmiast służącą, czego dotąd uczynić zapomniałem. Radbym jednakże przedewszystkiem list ten odczytać, jeżeli pani pozwoli.

Spocznij więc, proszę, na tym fotelu i rozgrzej się odrobiną wina.

— Dobrze — odparła, siadając.

Teraz dopiero dostrzegłem jej znużenie, jakie siłą woli pokonać usiłowała. Gdy siadła w fotelu, ręce jej drżały, a głowa pomimowolnie chyliła się na poręcz krzesła. Patrząc na płomień ogniska, smutna, jakoby zniechęcona, po chwili milczenia wyrzekła:

— Czytaj pan.

Podszedłszy do stołu, wyjąłem z szufladki testament i położyłem go przed sobą. Ten papier niemy aż dotąd miał więc przemówić nareszcie. Była to uroczysta chwila.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z chwili bieżącej.

* **Nagrody Towarzystwa ogrodniczego.** Jak corocznie, tak i obecnie Towarzystwo nasze ogrodnicze wyznaczyło dwie nagrody pieniężne dla ogrodników za długoletnią uczciwą i pożyteczną służbę na jednem miejscu. Podania należy składać w lokalu Towarzystwa, Chmielna 14, przed 20 Grudnia roku bieżącego. Świadectwa chlebodawców winny być stwierdzone podpisami dwóch najbliższych sąsiadów, a te znów podpisy winny być legalizowane przez urząd właściwy.

* **Świętokradztwo.** Podwójnie smutnym objawem, bo świadczącym i o ciężkiem położeniu i o wielkim upadku moralności wśród niższych, uboższych warstw ludności naszej, są popełniane coraz częściej od pewnego czasu świętokradztwa. W tych dniach niewiadomy sprawca odbił podwakroć trzy puszki z ofiarami w kościele pobernardyńskim na Krakowskiem-Przedmieściu, a w kościele archikatedralnym Św. Jana schwycono jakąś kobietę na gorącym uczynku odbijania również puszki z ofiarami.

Czyżby to miała być specyalistka od tego rodzaju czynów zbrodniczych?...

* **Z fundacyi Karoliny i Janusza małżonków Rostworowskich,** w dniu 28 Stycznia roku przyszłego rozdaną zostaną wsparcia dla 80 niewidomych, po 30 rs. Rozdawnictwem zajmuje się komitet ustanowiony aktem darowizny, pod przewodnictwem prezydenta miasta Warszawy.

Pierwszeństwo mają ci, którzy już poprzednio (pod dniem 30 Lipca roku bieżącego) otrzymali wsparcie, i ci nowych podań wnosić nie potrzebują; nowi zaś kandydaci winni przy podaniu załączyć metrykę urodzenia i świadectwo ubóstwa, wydane przez właściwego opiekuna Towarzystwa dobroczynności, lub wójta gminy.

Podania składać należy w magistracie miasta Warszawy przed dniem 29 Grudnia roku bieżącego. Przed tymże terminem każdy nowy kandydat winien się zgłosić do Instytutu oftalmicznego imienia książąt Lubomirskich (Smolna numer 8), celem sprawdzenia stanu, w jakim wzrok jego się znajduje.

* **Towarzystwo jedwabnicze** wydało odezwę, w której oświadcza, iż rok istnienia utwierdził je w przekonaniu, że przemysł jedwabniczy, jako zajęcie dodatkowe, może przynieść rzeczywiste korzyści uboższej mianowicie a pracowitej w kraju naszym ludności. Jednocześnie atoli Towarzystwo zaznacza, że aby korzyści te były zupełne, koniecznem jest założenie w kraju rozwijalni jedwabiu, w braku jej bowiem, zmuszone jest nabywane od producentów kokony sprzedawać za granicę, zamiast wprost miejscowym fabrykom dostarczać gotowego surowego materyału.

W dzisiejszem swojem położeniu Towarzystwo nie może założyć rozwijalni, gdyż aby posiąść odpowiednie fundusze, musiałoby liczyć trzy razy tylu członków, ilu ich liczy dzisiaj. Z tego wynika naturalnie odezwa do ogółu obywateli płci obojej, aby się jaknajliczniej na listę członków zapisywali.

Czyżby ta odezwa miała przebrzmieć bez echa?... Nie chcemy nawet przypuszczać. Przystąpienie do Towarzystwa wymaga tak małej ofiary pieniędzy i czasu, a tyle pożytku krajowi przysporzyć może, iż każdy, kto swoje obowiązki i położenie ogólne rozumie, bez wahania pod sztandar jedwabniczy zaciągać się powinien. Doświadczenie powinno nas już było nauczyć, że drobnych napozór rzeczy nigdy lekceważyć nie należy, gdyż dużo drobiazgów, razem wziętych, poważną całość stanowić może. Szkoda, że Towarzystwo w odezwie swojej nie podało choć przybliżonego obliczenia, ile pieniędzy założenie rozwijalni zatrzymałoby w kraju i o ile podniosłoby ogólny dochód z jedwabnictwa krajowego.

Mimo materyalistycznych prądów naszej epoki, my dotąd w rachunki, w cyfry bawić się nie lubimy i kto wie, czy kiedykolwiek będziemy lubili, ale mimo to przed potężną wymową cyfr skłaniamy głowę. To bieda, że z czterech działań arytmetycznych najbardziej upodobaliśmy sobie odejmowanie, i że, *nie mogąc* nigdy 6 odjąć od 5, ciągle *pożyczamy* sobie *jednego*... Ba! żeby tylko jednego!...

* **Wystawa spożywczo-gospodarska.** W celu powiększenia funduszu na nowo założoną osadę poprawczą dla dziewcząt w Puszczy, ma być urządzona wystawa spożywczo-gospodarska, do której dołączona ma być wystawa przedmiotów przemysłu domowego i sztuki stosowanej.

Podobne *mixtum compositum* widywaliśmy już nieraz, rzecz to nie nowa; ale wobec ogólnego wyczerpania i nieurodzaju na pomysły oryginalne, objawiającego się zarówno w sztuce, jak na innych polach działalności społecznej, nie można być pod tym względem wymagającym, zwłaszcza gdy cel przemawia sam za sobą. Na rzecz Puszczy wszelka wystawa, powieśćby się powinna.

G. Cz.

Odpowiedzi od redakcyi.

Prenumeratorce. Do ciemnozielonej rotundy aksamitnej odpowiedni jest kołnierz z kóz białych; również modne są bobry lub ich imitacye.

Panu czy pani M. H. w Piotrkowie i p. L. K. w Sieradzu. Tylko dla służących w Warszawie.

Pani Kl. Wal... w Moskwinie. Na korespondencye proponowane nie mamy miejsca.

Grażynie w Płocku. Obrazka dramatycznego pod takim tytułem nie otrzymaliśmy dotąd.

Numer 49 wyszedł z druku i zawiera:

Niezgodne ptaszki (wiersz z drzeworytem). — Pogadanka naukowa. — Teresa Jadwiga: Młodociani wojownicy, opowiadanie z czasów wojen krzyżowych. — Ludwik Rousselet: Podróż Stanleya wcelu odszukania Emina-Paszy, przełożyła z francuzkiego Bronisława Kowalska (z drzeworytem). — Wulkany wśród lodów (z drzeworytem). — Wytrwałością a pracą (powieść). — W dodatku: Z pobytu Józia na wsi (z drzeworytem). — Chwalebna ciekawość (wiersz). — Skarbonka. — Słuchaj matki.— Dlaczego dzięcioł wciąż kuje? — Odpowiedzi od redakcyi. — Łamigłówki.

☞ **Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 21 Ноября 1891 г.

Redaktor i Wydawca **Emil Skiwski.**

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

Dodatek.

Do niniejszego numeru dołącza się, dla wszystkich prenumeratorów, Prospekt na rok 1892 „TYGODNIKA MÓD i POWIEŚCI“ i „PRZYJACIELA DZIECI“.



N. 1. Ubranie z kaftanikiem otwartym, dla młodej panienki. N 2. Ubranie spacerowe.



N. 4. Kapotka dla osoby starszej. Patrz ryc. 5—6.

Opis do N-ru 49.

N. 1. Ubranie z kaftanikiem otwartym, dla młodej panienki.

Niebieskawo popielate sukno służy na spódnicę naszytą trzy razy plisą z czarnego baranka (naśladowanie), przy której bluzka marszczona, zapięta z boku na kryte haftki, ma głęboki wykrój szyi zapełniony fałdowaną szmizetką z materyi surah odmiennego koloru; poniżej dane trzy pliski barankowe. Pasek skórzany. Do wyjścia na ulicę służy długi kaftanik z czarnego baranka podszyty suknem. Berecik filcowy z szerokiem rondem przybrany krepą wełnianą ponsową.

N. 2—3 i 25. Ubranie spacerowe.

Moda angielska suknie przeznaczone do wyjścia na ulicę każe robić z długim kaftanikiem i peleryną lub puszczanemi zwierzchniemi rękawami; model r. 2 i 3 był z grubego materyału brązowego (lama) w pasy z długim włosem i z brązowej materyi. Spódnicę kliniastą kraje się podług wymiaru r. 25 i podszywa alpagą; cztery zaszewki górne zwężają bryt przedni aby leżał gładko. Litera *b* oznacza bardzo kliniasty bryt boczny, krajany z materyi, zaś *c* daje również skośny bryt tylny. Zwykły stanik przez dodanie z przodu baskiny 34 c. długiej zmienia się w kaftanik. Zwierzchnie puszczone rękawy, szyją się z prostych brytów 92 c. długich, 54 c. szerokich, podszewkowanych materyą, u góry ściśle zmarszczonych i przyszytych pod węzłem na ramieniu. Maleńka kapotka z pluszu w białe centki przybrana piórami.

N. 4—6. Kapotka dla starszej osoby.

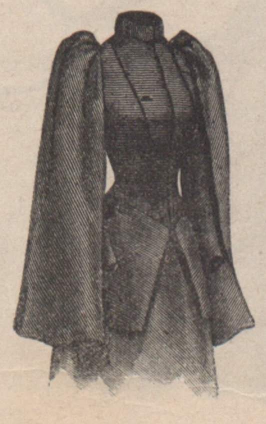
Fałdowane pokrycie kapotki ze srebrno popielatego aksamitu kraje się podług r. 6 a układa na płaskiej foremce podług r. 5; brzegi boczne od 1 do 12 zostają gładko dalej zaś zbierają w fałdy głęboko zachodzące na siebie. Do przybrania służy frendzla dżetowa 4 c. szeroka, kitka z rajskich piórek i bufa koronkowa przypięta gwiazdą dżetową. Końce do wiązania z wstążki 6 c. szerokiej, zamiast aksamitu można użyć sukno popielate.



N. 5. Kapotka dla osoby starszej. Patrz ryc. 4.

N. 7—8. Kapelusze filcowe dla młodej panienki.

Fason marynarski granatowy z prostą główką 6 c. wysoką i rondkiem 12 c. szerokiem, opasany wstążką repsową 5 c. szeroką. Rycina 8 przedstawia kapelusz granatowy, przybrany takąż wstążką, haftowaną w biały rzucik i skrzydełkami



N. 3. Przód do ryc. 2.



N. 6. Wymiar denka do ryciny 4—5.



N. 8. Kapelusz okrągły.



N. 7. Kapelusz marynarski dla młodej panienki.



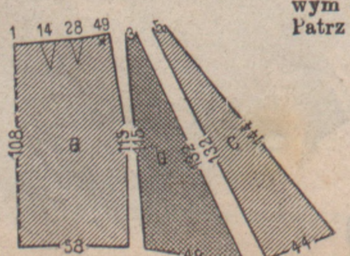
N. 9—10. Ubranko i szalik koronkowy dla starszej osoby.—N. 11. Suknia z szarfą.—N. 12. Chusteczka formą karczka. Patrz ryc. 23. — N. 13. Suknia z bluzkowym stanikiem.—N. 14. Ubranie wizytowe. — N. 15. Stanik z koronkową baskiną Patrz ryc. 24. — N. 16. Stanik gorsecikowy. Opis przy ryc. 39 w N. 48. — N. 17. Szalik jako zarzutka na głowę Patrz ryc. 31.



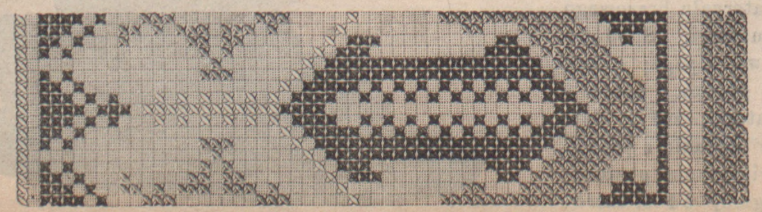
N. 22. Wymiar foremki do ryc. 20.



N. 24. Przód do ryc. 15.



N. 25. Wymiar brytów sukni ryc. 2.



N. 30. Desenik do ryc. 28.



N. 18. Wachlarz szyldkretowy z piórami. Patrz ryc. 22.—N. 19. Wachlarz rzeźbiony z drzewa. N. 20. Toczek ze wstążki.—N. 21. Pasek złoty.



N. 23. Żabot z materyi i koronki.



N. 27. Robota szydełkowa do ryc. 26.

niebieskawo zielonemi. Przybranie kapeluszy okrągłych zaczyna znów przybliżać się ku przodowi, co jest więcej do twarzy niż wysokie upięcia z tyłu.

N. 9—10. Ubranko i szalik koronkowy dla starszej osoby.

Podstawę ubranka stanowi pasek sztywnego tiulu 2 c. szeroki, zaszyty w ząb na środku, na nim dana złota gazowa wstążka haftowana perłami i szkiełkami naśladującemi drogie kamienie. Pusty środek przysłania zamiast denka rozeta z koronki białej 9 c. szerokiej i z wstążki złotej 3 c. szerokiej. — Na staniku zarzucony szalik czarny tiulowy przerabiany w lila kwiatki, 280 c. długi, 40 cent. szeroki.

N. 11. Suknia z szeroką szarfą.

Odrobiona z żółtawego welwetu składa się z gładkiej spódnicy i z długiego stanika z przodami szeroko zachodzącemi na siebie, odwiniętemi w górze w szpiczaste ranwersy. Przody i boczki dopełnione są baskiną 30 c. długą, plecy zaś krają się w całej długości; mankiety 15 c. wysokie, u dołu oszyte namarszczoną koronką, odpowiednią do żabota. Na szarfę opasującą stanik użyta żółtawa materya surah w całej szerokości (50 c.)

N. 12. Chusteczka formą karczka.

Ładnie przyozdabiająca suknię i odpowiednia dla młodej osoby szyje się z kolorowej jedwabnej krepy i z delikatnego białego haftu maszynowego. Najpierw przykrawa się ze sztywnego tiulu karczek, pokryty kawałkiem krepy fałdowanej, następnie daje zwierzchu haft ułożony podług r. 12. Kołnierz stojący 6 c. wysoki kraje się z tiulu i pokrywa krepą i haftem; zapięcie z tyłu pod kokardą z wstążki.

N. 13. Suknia z bluzkowym stanikiem.

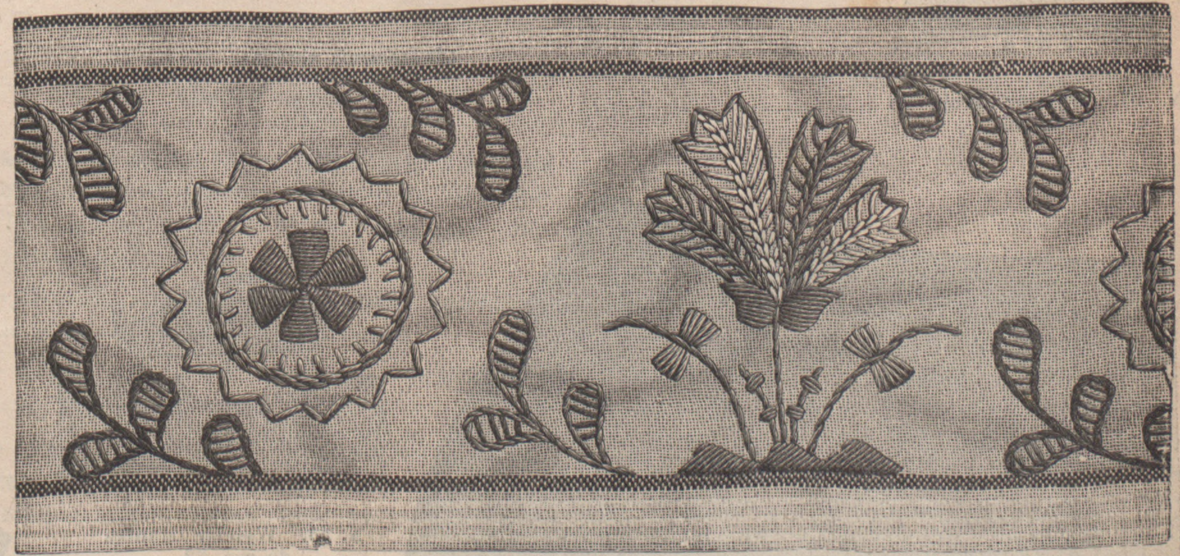
Na gładko dopasowanej podszewce plecy fałdują się zupełnie płasko, kaftanikowe wązkie części przodów rozchodzą się szeroko na bluzkowym przodzie zfałdowanym z kawałka 56 c. długiego, podłożonego u dołu na 14 c. w bufę a u góry przyszytego do karczka haftowanego jedwabiem, perłami i złotym sznureczkiem. Takiż haft powtórzony na kołnierzu wykładanym; brzegiem kaftanikowych części naszyty wązki szlaczek. Wachlarz szyldkretowy z piórami marabout naturalnego koloru. Uczesanie greckie ze złotą opaską.



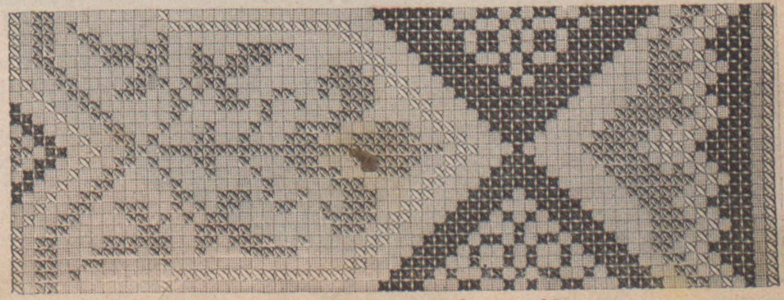
N. 26. Czapeczka włóczkowa dla chłopczyka. Patrz ryc. 27.



N. 28. Kapa z wyszyciem krzyżykowem. Patrz ryc. 29—30.



N. 31. Szlak do ryc. 17.



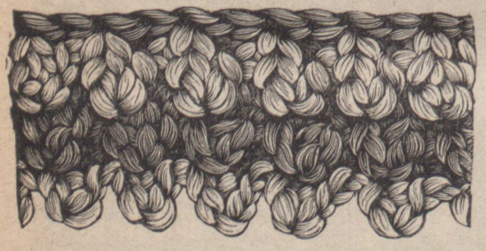
N. 29. Desenik do ryc. 28.



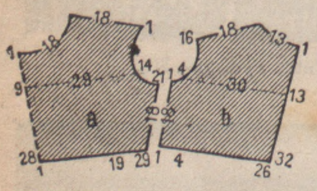
N. 32. Sukienka włóczkowa dla dziewczynki około 3 lat. Patrz ryc 33—35.



N. 40. Kołnierz chusteczkowy futrzany. Patrz ryc. 41.



N. 35. Ścieg w pukielki do ryc. 32.



N. 37. Wymiar kroju do ryc. 36.

N. 14. Ubranie wizytowe.

Podłużnie wycięty bawetowy stanik jasno zielonej adamaszkowej sukni ma z przodu szeroką kamizelkę fałdowaną z białego jedwabnego tiulu, u góry 23 c. szeroką, u dołu zwężoną do bawetu, przepiętą trzy razy ciemno zieloną aksamitką 3 c. szeroką. Biała gipiura 11 c. szeroka gładko odwinięta zakończa wzdłuż przody i stanowi oryginalne przybranie na rękawach, nafałdowane w ścisłe kontrafałdy na ramionach i podpięte bufą tiulową. Adamaszkowa gładka suknia z trenem ma również u dołu przyszytą gipiurę odwróconą ku górze.

N. 15 i 24. Stanik z koronkową baskiną.

Model sukni był z jasno lila adamaszkowej materyi przybranej białą koronką *duchesse*; równie ładnie przedstawi się ciemniejsza suknia z czarną koronką. Przy plecach i tylnych boczkach w jednym ciągu krajana baskina frakowa 32 c. długa, 20 c. u dołu szeroka, zebrana w fałdy zwrócone do spodu. Przody ścięte w dość długi bawet, na którym fałdy ściśnięte są jedna na drugiej, na ramionach zaś materyał jest przymarszczony. Wykrój stanika z przodu kwadratowy z tyłu dany w ząb i rękawy u dołu ogarnirowane piórami. Spódnicę można przybrać podług r. 38 w N. 48.

N 17 i 31. Szalik jako zarzutka na głowę.

56 c. szeroki, 220 c. długi szalik zszyty jest z brytów cienkiego bośniackiego płótna w kolorowe pasy, obróconych poprzecznie tak że pasy przerabiane wzdłuż w szaliku wypadają poprzecznie. Na zeszyciach dany ścieg krzyżykowy tego co pasy koloru. Przy końcach szala dane szlaczki haftowane podług r. 31 i frendzla 3 c. szeroka.

N. 18—19. Wachlarze.

Rycina 18 przedstawia wachlarz z prawdziwego ciemnego szyldkretu, zakończony czarnemi strusiemi piórami, 34 c. długi, zawieszony na szerokiej wstążce repsowej. Drugi wachlarz do balowego ubrania rzeźbiony ażurowo z drzewa lakierowanego biało i złoconego, oklejony białą materyą ozdobiony malowaniem; sznur jedwabny biały i takież kwaściki ze złotem.

N. 20 i 22. Toczek ze wstążki.

Odpowiedni do teatru lub na koncert ułożony z 9 c. szerokiej złoto żółtej aksamitki i tejże szerokości wstążki granatowej w złote kwiaty — pierwszej potrzeba 112 drugiej 162 c. Podstawę toczka ze sztywnej merli dopasowywa się podług r. 22; na niej podług r. 20 każda wstążka przewija się luźno w rulon i upina w kokardy.

N. 21. Pasek złoty.

Przy białej sukni dla osób szczupłych ładne przyozdobienie stanowi pasek ze złotej wstążki 4 c. szerokiej, zapięty ażurową złoconą klamrą.

(Dokończenie nastąpi).



N. 43. Skrzydełko wyszywane, do kapelusza.



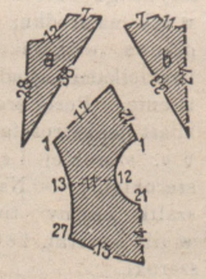
N. 38. Kołnierz krótki futrzany. Patrz ryc. 39.



N. 42. Skrzydełko do kapelusza.



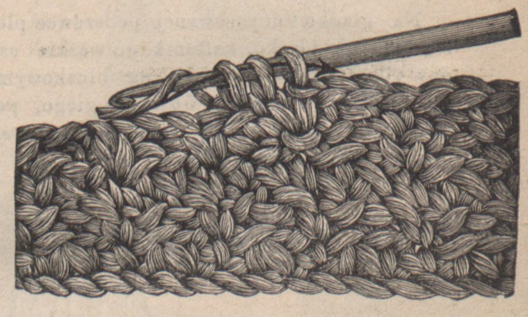
N. 36. Sukienka z marszczeniem, dla panienki lat 8—10. Patrz ryc. 37.



N. 39. Wymiar kroju do ryc. 38.—N. 41. Wymiar kroju do ryc. 40.



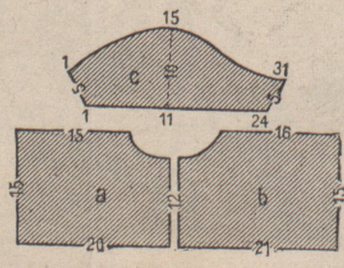
N. 44—45. Wyszycie do kapotki i wstążki do przybrania.



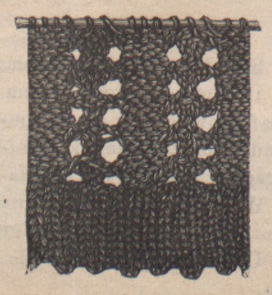
N. 34. Tło szydełkowe do ryc. 32.



N. 49. Połowa sztylpy do ryc. 48. Wyrzynanie na skórze.



N. 33. Wymiar stanika do ryc. 32.



N. 47. Szlak ażurowy do ryc. 46.



N. 46. Rękawiczka ze szlakiem ażurowym. Patrz ryc. 47. — N. 48. Rękawiczka ze sztylpą. Patrz ryc. 49.